Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi:
W Krakowie: rocznie kor. 32·—, kwartalnie kor. 8·—, miesięcznie kor. 2·70, za odnoszenie dwukrotne dziennie 60 hal. miesięcznie.

Numer poranny 14 hal., południowy 4 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi:
Na prowincji: rocznie kor. 40·—, kwartalnie kor. 10·—, miesięcznie kor. 3·40. **Za granicą**: kwartalnie kor. 13·—, rocznie kor. 52.—.

Numer wieczorny na prowincję 16 halerzy, południowy 6 halerzy.

Nr. 73. **Kraków, Czwartek dnia 29 Marca 1900.** **Rok VIII.**

W sprawie najścia klasztoru w Kętach.

Interpelacja posła Fryderyka Zolla, wniesiona na środowem posiedzeniu Sejmu w sprawie najścia klasztoru w Kętach brzmi jak następuje:

„Znaną jest powszechnie głośna sprawa rewizji, przedsięwziętej w klasztorze żeńskim w Kętach, powiatu bialskiego, przez organ policyjny miejski w asystencji żandarma i izraelity Aratena, celem wydobycia rzekomo przechowanej tamże tegoż córki, która pragnęła przejść na wiarę katolicką.

„Rewizja, przedsięwzięta nielegalnie, wbrew przepisom ustawy zasadniczej, musiała tem większe wśród katolickiej ludności wywołać wzburzenie, jak skoro nietylko miejski inspektor policyjny i żandarm, ale nawet starozakonny Araten przekroczyli progi klauzury klasztornej i wszystkie cele zakonnic przeszukali jak najściślej, przytem Araten miał jeszcze złorzeczyć instytucjom klasztornym.

„Sprawa ta była powodem interpelacyj, wniesionych tak w Izbie deputowanych, jakoteż w Izbie panów Rady państwa, na które jednak żadnej dotąd nie udzielono odpowiedzi. A ponieważ sprawa ta przedewszystkiem dotyczy naszego kraju, przeto niżej podpisani zapytują JE. p. namiestnika:

„Czy rząd zajął się dokładnem badaniem tej sprawy, i czy osoby, które w tym wypadku władzy swojej nadużyły, pociągnięte zostały, względnie pociągnięte będą do surowej odpowiedzialności?“

Interpelację tę podpisało 87 posłów, między tymi posłowie ludowi i posłowie ruscy.

W tej samej smutnej sprawie otrzymujemy od jednego z czytelników następujące uwagi:

Żyd Araten w towarzystwie małomiasteczkowych „inspektorów policji“ i żandarmów przetrząsa żeńskie klasztory w Galicji, szukając swej córki. Sam z siebie możeby tego nie robił, ale w takich razach ojca pilnuje cały tłum innych żydów i nie pozwala mu spocząć.

Gazety katolickie, a między innemi i wasza, wołają, że to pogwałcenie prawa.

Warto się nad tą sprawą zastanowić, bo będzie ich coraz więcej. Wykształcone żydówki razi coraz bardziej perspektywa związku z brutalnym hałatowcem. Siła przyciągająca kościoła katolickiego od paru dziesiątek lat znowu rośnie wbrew urąganiom jego nieprzyjaciół, a to w miarę bankructwa liberalizmu i materjalizmu. Mnożą się powołania duchowne i zakonne. Jakaż pod tym względem ogromna odmiana na lepsze od końca XVIII. wieku, od pierwszej połowy XIX. wieku, od czasów orgji materjalistycznych teorji w latach 1860—1880.

Czy zakazuje jednak jakie prawo świeckie przekraczać klauzurę klasztorną? Nie znam takiego. Dla państwa nie istnieje miejsce klauzurą obwarowane, bo państwo dzisiejsze, od czasów renesansu wzorowane na rzymskiem, pogańskiem, jest absolutnem samo dla siebie. A jednak... a jednak każdy, kto bez upoważnienia właściwej władzy duchownej przedziera się przez klauzurę, tem samem podlega klątwie kościelnej. Należałoby tedy, choćby przez litość dla tych piastunów władzy i funkcjonarjuszów, którzy będą musieli rozkazy przejścia klauzury wydawać albo wykonywać, wprzód w każdym wypadku uzyskać pozwolenie władzy duchownej, a nie narażać ich na klątwę, kolizję z wymaganiami religji, walkę z przekonaniem i sumieniem.

Pamiętam, jak w sprawie obłąkanej Barbary Ubryk przedstawiciel władzy, który śledztwem kierował, liberał w stylu siódmego dziesiątka wieku 19, zawzięcie ścigał klasztor, który miał to nieszczęście, że obłąkana miał w swych murach. Sprawa skończyła się na niczem, a ów przedstawiciel władzy zapłatał się w jakieś przedsiębiorstwa kamieniczne tak, że przypłacił to utratą zdrowych zmysłów i śmiercią, wszyscy zaś między smutnym jego końcem, a poprzednią bezwzględnością dla poświęconych Bogu zakonnic, upatrywali związek przyczynowy. Mam kilka cynowych talerzy ze znakiem tych zakonnic. Biedaczki wyprzedawały się ze swych ruchomości, aby módz się wyżywić, bo im na czas „śledztwa“ wstrzymano fundacyjne dochody. Były to złote czasy zbankrutowanego dziś liberalizmu.

Mimo wszystkich odmian, jakie od tego czasu zaszły, i dziś żyjemy jednak pod panowaniem formułek bezdusznego prawa publicznego rzymskiego, do godności zasady bezwzględnej i najwyższej podniesionego przez Hegla. Dzisiejsze państwo jest bezwyznaniowe „l'état est athée“ (tłomacząc dosłownie ten ostatni wyraz, należałoby silniejszego wyrażenia użyć). Wicek socjalik (ostateczny wykwit renesansowej cywilizacji) powiada także za swoim mistrzem, że religja jest rzeczą prywatną.

Żyjemy jednak także w czasach bankructwa naszej „cywilizacji“, polegającej na odrodzeniu pogaństwa starożytnego. To pozwala nam się spodziewać koniecznego zwrotu ku religijności.

Gdy ten nastąpi, niejedno z prawa kanonicznego, a między innemi także prawo o klauzurze będzie lepiej uwzględnione. Dziś nie pora starać się o zmiany w ustawodawstwie w tym kierunku. Rządzili konserwatyści w Austrji przez lat czternaście od 1879 do 1893 i nawet o szkołę wyznaniową się nie postarali. Chcieli tej szkoły katolicy niemieccy, ale posłowie wysłani z „Przedmurza chrześcijaństwa“ sprzeciwili się. Chodziło im o asymilację żydów i niebezpieczeństwo rutenizacji. Żadnie się ta asymilacja nie udała, i żadnie się niebezpieczeństwa rutenizacji uniknęło, jak za karę Boską. A tymczasem własną młodzież wychowuje się na bezwyznaniowców, dekadentów, satanistów i socjalistów. Czyż jej nie szkoda? Dziś odmianę ustawodawstwa w duchu chrześcijańskim trzeba chyba zostawić do czasu, kiedy przyjdzie do skutku koalicja chłopów tyrolskich, czeskich, polskich, z antysemitami niemieckimi i tą częścią arystokracji, która do tego czasu jeszcze nie zżydzieje.

Przy dobrej woli możnaby i w dzisiejszych ustawach znaleźć jakiś punkt oparcia, gdy się chce bronić katolickiego Kościoła. Mówi się dużo o ustawach zasadniczych. Atoli do nich należy i tytuł Monarchy, który je wydawał. Czyż tedy w imieniu „Apostolskiego“ Monarchy można coś czynić, co jest wręcz przeciwne lub uchybiające Kościołowi katolickiemu, co rani najboleśniej katolickie uczucia, jak najście klasztoru bez pozwolenia władzy duchownej, bez asystencji delegata biskupiego, maltretowanie takim napadem świętych niewiast, odwykłych od gwaru świata, oddanych wychowaniu powierzonych im dziewcząt lub modlitwie za świat rozszalały?

W owych ustawach zasadniczych, o których wyżej mowa, jest wiele rzeczy, ale nie ma najważniejszej, to jest wskazania, że właśnie najistotniejszą zasadą społeczeństwa i podstawą jego zdrowia jest religja. Toż samo w innych ustawach są ogromne luki z katolickiego punktu widzenia. Są n. p. niejakie paragrafy o obrazie religji, ale że są niewystarczające, pokazało się w niedawnym wypadku z najściem na klasztor w Kętach. Ściśle biorąc, w poczuciu katolickiem musi się sprawę tak uważać, że skoro każdy żyd husyta ma na sumieniu mnóstwo bluźnierstw i przekleństw przeciw Kościołowi katolickiemu (co jest notorycznem czyli niepotrzebującem prawniczego dowodzenia), przeto już samo przejście żyda przez klauzurę powinnoby być uważane za ciężką obrazę religji. Cóż, kiedy na to nie ma paragrafu.

Są natomiast rozmaite ciężkie paragrafy, przytłaczające wolę tych, którzyby chcieli błędy fałszywych religij opuścić i nawrócić się do wiary katolickiej. Znowu dzieje się to wbrew intencji, przepisom i dogmatom Kościoła. Kościół przypuszcza, że nawet w nieletnim dziecku może się objawić Łaska Ducha św., a przeto nie można mu kłaść zapory, gdy się garnie do Zbawienia. Tem bardziej raz ochrzczone już przez to samo należy do Kościoła, bo chrzest nadaje duszy charakter niezmazany. Obaczmyż jakie są przepisy ustawy:

1) do siódmego roku życia dziecko zmienia religję wraz z rodzicami (choćby im się zachciało pokłonić przed brodą Mahometa, albo popem prawosławnym);

2) od siódmego do czternastego roku życia nie wolno mu zmienić religji, choćby rodzice tymczasem ją zmienili dla siebie;

3) po czternastym roku życia wolno mu bez ograniczenia zmieniać religję, choćby rodzice mu zabraniali. Tego wymaga „wolność“, jak ją pojmują liberały. Nie wolno mu zawierać unów, nie wolno mu zawierać małżeństwa bez pozwolenia (znów niezgodnie z przepisami kościoła, który pozwolenia rodziców nie wymaga), wolno mu tylko zgubić swoją duszę.

Wolno mu ją też od 14 roku życia ocalić, tak, jak to chce Aratenówna.

Obracałaby się zatem kwestja około tego, czy ma lat 14, czy nie.

Jeżeli ma, to może zmienić religję, a ponieważ w takim razie musi się obawiać prześladowań, przeto władza nadopiekuńcza może ją oddać pod jakąś stosowną opiekę i nie kazać jej wracać pod dach rodzicielski.

A jeżeli niema, to co? Czy słusznie osiągnięty lub nie osiągnięty rok czternasty czyni się osią kwestji? Czy choćby nie miała lat czternastu i nie miała prawa do zmiany religji, czyż nie musi się obawiać strasznych prześladowań już za sam zamiar przejścia na łono kościoła katolickiego? Czyż w razie gdy zachodzi rzeczywista obawa prześladowań ze strony ojca, nie ustaje wtedy władza ojcowska nad dzieckiem, choćby to nie 13, ale tylko połowę tych lat miało? Czyż w takich warunkach wydać sądownie dziecko ojcu, nie jest to w drodze urzędowej narazić pupilkę sądu nadopiekuńczego na męki, może śmierć? czy niebezpieczeństwo, w jakiem zazwyczaj żyją neofici, nie jest notorycznem, tj. nie potrzebującem prawniczego dowodzenia?

Ta notoryczność została świeżo w sposób straszliwie jaskrawy oświetlona przez sprawę neofitki Jacobówny.

Gdy ojciec Araten z inspektorami policji i żandarmami szuka córki po klasztorach, gazety katolickie bronią sprawy, narzekając na naruszenie przepisów o dopuszczalności rewizji domowej.

Odpowiedzą zapewne ze strony rządu, że tu nie o rewizję idzie, ale o pościg za osobą, że nie idzie o to, „co“ się w rewidowanym budynku znajduje, ale o to, „kto“ się tam znajduje, a to nie jest rewizją. Będzie z tego nanka, że trzeba religji bronić, a nie powoływać się na ustawy, które utworzone w czasie głębokiej apatji katolików, a rozpanoszenia się niedowiarstwa wszelakiego, nie ubezpieczyły uświęconej przez kościół klauzury od możliwych najść w rodzaju niedawnego w Kętach. Gdy ustawy miejsc świętych dla katolików obronić nie potrafią, zależy od władzy, czy w wykonywaniu ustaw będą miały wzgląd na oburzenie, ogarniające coraz szersze koła katolików i czy będą pamiętały, że działają w imieniu katolickiego i apostolskiego monarchy. Dziś żyd może bezkarnie przejść klauzurę, władze jednak mogą mu tego zakazać ze względu na spokój publiczny, jeżeli uczucia katolików nie będą tak letnie, jak to właśnie było w czasie układania owych ustaw.

Teraz wyobraźmy sobie sytuację, jeśli, broń Boże, żyd znajduje swą córkę w klasztorze. Naprzeciw siebie stoją: z jednej strony żyd, którego współwyznawcy pchają do gwałtu przeciw własnemu dziecku, dalej z ramienia magistratu mało inteligentny, małomiasteczkowy „inspektor policji“, który dla kurażu kropnął sobie jeden i drugi kieliszek, prawdopodobnie na rachunek interesowanych, wreszcie żandarm ze srogą miną i bagnetem, — zaś z drugiej strony gromada strwożonych zakonnic, usiłujących ochronić tę, która się pod ich opiekę uciekła, przed gwałtem na ciele i duszy. Otóż, czy wolno w tym wypadku ojcu tak zaraz na poczekaniu i samowolnie odebrać swoją córkę z tego miejsca? Bynajmniej! władza nie po to go tutaj przysłała, nie po to dodała mu asystencję cywilną i wojskową, by spełnił akt władzy ojcowskiej a raczej, jak w tym razie, akt dzikiego gwałtu, lecz tylko po to, by własnemi oczyma mógł się przekonać, czy jego córka znajduje się w klasztorze, czy nie, t. j., aby „skonstatował“ jej obecność“, mówiąc językiem prawniczym.

Ba! ale w praktyce jakby się ta scena skończyła, gdy po jednej stronie zawziętość, nieznajomość subtelnych odcieni prawnych, a może także i brak dokładnych instrukcyj, może nawet jakiś uboczny in-

teres, a po drugiej stronie zupełna nieznajomość ustaw i trwoga?

Skończyłoby się na tem, czego właśnie władza nie chciała, to jest nie „skonstatowaniem obecności", ale uprowadzeniem. Dokąd? w jakim celu? niech wypadek z Jacobówną starczy za odpowiedź. Stałoby się więc to, o czem poprzednio mówiliśmy, że sąd nadopiekuńczy wydałby swoją pupilkę na męki, które mógł i powinien był przewidzieć, opierając się na notoryczności tego faktu, że są one w najwyższym stopniu prawdopodobne.

„Skonstatowanie" nie mogłoby się kończyć uprowadzeniem, gdyby, jak pod panowaniem apostolskiego Monarchy być powinno, władza, chcąc przechodzić klauzurę, przybrała sobie delegata biskupiego, który, poinformowawszy się należycie o sprawie, mógłby zapobiedz każdemu bezprawiu.

Trudno wymagać od zakonnic, nieznających ustaw, ani formalistyki sądowej, aby skuteczny protest mogły podnieść w chwili zbrojnego najścia. Chyba, żeby im Bóg dał w ciężkiej chwili natchnienie i siłę.

Trudno też spodziewać się od interesowanej młodej osoby, by w podobnej sytuacji, jak opisaliśmy, zawołała:

„Nie ruszę się stąd, niech sędzia tutaj przyjedzie mnie przesłuchać, bo ja się boję, byście mię po drodze nie zabili!"

Ten rozpaczliwy protest byłby w każdem słowie oparty na prawdzie i na prawie. Co nie przeszkadza, że źle poinformowany żandarm, małomiasteczkowy inspektor wraz z żydem, mogliby ową młodą osobę wywlec przemocą... bo nie ma lat czternastu (?) i nie ma prawa zmieniać religji.

A tymczasem kilkaset gazet żydowskich krzyczy chórem od kilku tygodni na pogwałcenie prawa przez Chrześcijan. Szlachetny wynalazek Guttenberga miał nieść oświatę ludzkości; dziś służy przeważnie gwoli lepszego fałszowania prawdy. *W. W. A.*

KRONIKA.

Zgromadzenie właścicieli realności zagaił w środę popołudniu w sali Rady miejskiej prezes dr Jan Jakubowski. Dziękując za względnie liczne zebranie, zaznaczył, że Stowarzyszenie nie kieruje się polityką, ale prosty interes je jednoczy. Do niezbyt licznego Stowarzyszenia zapisało się wielu nowych członków, ale jest z 60 takich, którzy nie wypełniają swoich zobowiązań. Dalej odczytuje dr Jakubowski uchwałę Rady miejskiej, uwiadamiającej o uchwale, że pobór podatku uskutecznia się będzie według dawnej normy. Następnie wspomina dr Jakubowski o deputacji do p. Hablińskiego w sprawie upustu z podatku od czynszu domowego, a wreszcie wskazał członkom Stowarzyszenia pp.: dra Łepkowskiego i dra Konstantego Lipowskiego, jako udzielających bezpłatnej porady prawnej. Nakoniec, wyjaśniwszy, że celem zebrania jest wybór komitetu ściślejszego dla dopilnowania sprawy wyborów do Rady miejskiej, wskazał na to, aby postarać się o takich radców, którzy będą sprawy właścicieli energicznie bronili.

Zaprosiwszy na sekretarza dra Molickiego, udzielił prezes głosu drowi Konstantemu Lipowskiemu, który referował w sprawie komisji wiecowej miast galicyjskich. Dr Lipowski radził w końcu swego przemówienia zastanowić się nad wyborem komitetu ściślejszego celem wpłynięcia na przyszłe wybory, aby odbywały się legalnie.

P. Mikołajski, nawiązując przemówienie do narzekań na ciężkie czasy, przedstawia statystykę, według której Lwów, choć jest większy, w roku 1897 zapłacił tylko 1700 zł. egzekutywnego, kiedy Kraków w tym samym czasie zapłacił 17.500 zł. i że w tym samym roku było 309 licytacyj domów. W końcu p Mikołajski postawił wniosek, aby za tydzień zwołać ogólne zgromadzenie wszystkich właścicieli realności, ażeby ci wybrali komitet, przed którym kandydaci na radców miejskich obowiązani będą przyjąć zobowiązania co do postulatów właścicieli realności.

Dr Lipowski w kwestji formalnej zabiera głos i prosi, aby zaraz wybrać komitet z prawem kooptowania.

Przewodniczący dr Jakubowski poddaje oba wnioski pod głosowanie, przy którem wniosek dra Lipowskiego otrzymał znaczną większość. W głosowaniu brała udział znaczna liczba dam obecnych na zgromadzeniu.

Przed przystąpieniem do wyboru dr Jakubowski wzywa nienależących do Stowarzyszenia, aby się zechcieli wpisać u sekretarza p. Hibińskiego; prezes wskazał przytem na korzyści jakie członkowie z tego odnoszą, a wreszcie oznajmił o istnieniu „Czarnej księgi lokatorów", przystępnej dla członków Stowarzyszenia.

Do komitetu wybrani zostali pp.: dr Henryk Szarski, dr Mieczysław Sędzimir, Aleksander Salikowski, Wiktor Suski, August Miedniak, Karol Markus, Jan Bajer, Edmund Klemensiewicz, Romuald Troczyński, Stanisław Armółowicz, Stanisław Krzyżanowski, Wacław Anczyc, Stanisław Stachowski, ks. dr Juljan Bukowski, dr Stanisław Domański, dr Konstanty Lipowski, dr Karol Łepkowski, Wiktor Redyk, Henryk Schwarz, Jakób Olejak, Feliks Kaczyński, Tomasz Bujas, Jan Federowicz, Leon Kurkiewicz, dr Jan Jakubowski, Wandalin Beringer, Walenty Orłowski, Karol Rudolphi, Bolesław Zieliński i Edmund Zieleniewski.

O p. Przybyszewskim pomieściliśmy temi dniami wiadomość, obiegającą od kilku dni w sferach literackich Krakowa, a ogłosiliśmy ją bez sprawdzenia, ponieważ znaleźliśmy jej potwierdzenie w pismach lwowskich. Obecnie otrzymujemy następujące pismo: „Szanowna Redakcjo! Z wielkiem zdumieniem wyczytuję w Nrze 71 „Głosu Narodu, że zachorowałem i znajduję się na kuracji w Gnieźnie. Od półtora roku prawie że nie opuszczałem Krakowa, a zresztą cieszę się bardzo dobrem zdrowiem i zupełną równowagą władz umysłowych. Nie biorę za złe Szanownej Redakcji, że wiadomość tę pomieściła bez sprawdzenia faktu, bo stałem się, zdaje się, w Krakowie mitologiczną postacią, ale proszę o sprostowanie, bo wiadomość ta może być dla mnie w następstwach bardzo przykrą. Z szacunkiem *S. Przybyszewski*".

Z teatru. Na scenie naszej ukaże się niedługo z powrotem pani Gabrjela Morska (Popławska), którą dyrekcja świeżo pozyskała jako stałą współpracownicę naszej sceny.

Wystawioną będzie wkrótce 4-aktowa sztuka panny Zofji Wójcickiej „Dyletanci", uwieńczona drugą nagrodą na konkursie lwowskim.

Panna Marja Przybyłkówna opuściła, jak się dowiadujemy, scenę krakowską. Jest to niepowetowana strata, a brak artystki o tak wybitnym talencie przykro się da odczuć. Jesteśmy pewni, że dyrekcja dołoży wszystkich starań, aby p. Przybyłkównę na nowo dla sceny naszej, jeżeli nie zaraz, to przynajmniej w późniejszym czasie pozyskać.

Rolę panny Przybyłkównej w „Bogatym wujaszku" objęła panna Gottowt-Sulima. Młoda i piękna, pełna rzeczywistego talentu artystka, odegrała na środowem przedstawieniu wcale niełatwą rolę hrabianki Mizzi z niezaprzeczoną dystynkcją i miała prawdziwe powodzenie. Każdy występ p. Sulimy utwierdza w przekonaniu, że teatr nasz zyskał w niej użyteczną siłę pomocniczą.

Konkurs dramatyczny. W środowym południowym numerze podaliśmy w depeszy wynik lwowskiego krajowego konkursu dramatycznego. Z oficjalnego sprawozdania dowiadujemy się, że przeznaczono do wspólnego czytania na sądzie konkursowym utworów czternaście, a mianowicie: 1) Circe, 2) Dyletanci, 3) Pasierbica, 4) Zmory, 5) Pokrowscy, 6) Sępy, 7) Z naszych dni, 8) Ocknienie, 9) Dębicze, 10) Więcej hartu, 11) Krystynka, 12) Wśród swoich, 13) Ostatnie słowo, 14) Branka.

Po przeprowadzonej na wczorajszem i dzisiejszem posiedzeniu, wyczerpującej dyskusji, przyznano: Pierwszą nagrodę w kwocie 1000 koron sztuce współczesnej w 4 aktach p. t.: „Zmory". Jeden głos padł za sztuką p. t.: „Dyletanci".

Drugą nagrodę w kwocie 500 koron przyznano wszystkimi głosami sztuce w 4 aktach p. t.: „Dyletanci".

LEW HR. TOŁSTOJ.

WSKRZESZENIE.

ROMANS

(94) (Ciąg dalszy).

Byli to ludzie opuszczeni, zbałamuceni najzupełniej z jednej strony ustawicznem uciemiężaniem, z drugiej zaś zwodniczemi obietnicami, jak setki ludzi, których widział Niechludow w więzieniu i poza niem, ludzi, których warunki bytu niejako systematycznie i z żelazną konsekwencją zmuszały do rozpaczliwego kroku, który się potem nazywa zbrodnią. Do tych nieszczęśliwych należała, według spostrzeżeń Niechludowa, przedewszystkiem wielka część złodziei i morderców, z którymi w ostatnich czasach wszedł w styczność. Do tej samej kategorji zaliczał także, po bliższem poznaniu, te całkiem zdemoralizowane występne indywidua, które, według nowszej szkoły, nazywają się typami zbrodniarzy, i których istnienie w społeczeństwie jest tylko dowodem konieczności ustaw i kar kryminalnych. Te, tak zwane zepsute, nienormalne typy zbrodniarzy, stały — zdaniem Niechludowa — na tym samym stopniu, co i ci opuszczeni, wobec których więcej społeczeństwo zawiniło, niż oni względem społeczeństwa, tylko z tą różnicą, że społeczeństwo teraz już wobec nich i bezpośrednio tego nie czyni; zawiniło ono jednak ciężko w przeszłości już wobec ich rodziców i przodków.

Szczególnie do tej kategorji należący przykład, wpadł Niechludowowi w oko; był to notoryczny złodziej, Ochotin, nieślubny syn upadłej kobiety, wychowany w domu podrzutków, który aż do trzydziestego roku życia widocznie nie miał styczności z uczciwymi ludźmi, lecz już od pierwszej młodości przystał do szajki złodziejskiej; posiadał przytem nadzwyczajny talent do komiki i przez to pociągał ludzi ku sobie. Prosił Niechludowa o wstawienie się, kpił jednak przytem zarówno z sędziego, jak i z siebie, z więzienia i ze wszystkiego, co się nazywa prawem, nietylko z praw kryminalnych, ale nawet z świętych Boskich przykazań.

Drugim zajmującym przykładem był Fedorow, młody przystojny chłopak, który wspólnie z bandą opryszków, którym przewodził, zamordował i obdarł starego urzędnika. Ojcu jego, chłopu, zabrano całkiem nieprawnie dom i zagrodę; następnie musiał Fedorow, pełniąc służbę wojskową, ciężko, jako żołnierz, pokutować za to, że zakochał się w kochance oficera. Była to natura pociągająca, namiętna, bezwzględna w swej żądzy używania, która jeszcze nie zetknęła się z ludźmi, którzyby się z jakiegolwiekbądź powodu wyrzekli rozkoszy, dającej się osiągać, która nie słyszała jeszcze ani słowa o tem, że w życiu są, prócz użycia, jakiekolwiek cele, do których wartoby dążyć.

Niechludow pojmował, że obaj byli bardzo utalentowani, bogate, ale całkiem zdziczałe i zwyrodniałe natury, podobne do zaniedbanych roślin, które równie łatwo dziczeją i wyradnieją. W tym czasie poznał jeszcze włóczęgę i kobietę, którzy swym idjotyzmem i zaciętością wzbudzali w nim wprost wstręt, ale mimo to nie mógł w nich odkryć typu zbrodniarzy, o jakich wspomina szkoła włoska; widział w nich tylko ludzi jemu osobiście wstrętnych, zupełnie takich samych ludzi, jakich nieraz spotykał na wolności we fraku, epoletach i koronkach.

Zbadanie tej kwestji, dlaczego wszystkich ludzi, tak różnorodnego usposobienia zatrzymywano w więzieniach, podczas, gdy inni ludzie o zupełnie takiem samem usposobieniu wolno chodzą, a nawet mają prawo innych sądzić, stanowiło czwartą sprawę, która Niechludowa tak bardzo zajmowała.

Z początku sądził, że rozwiązanie tej kwestji znajdzie w książkach, i skupował wszystko, co tylko jakąś styczność miało z tym tematem. Sprawił sobie Lombrosę i Garofala, Ferryego i Lista, Maudslay'a i Tarae'a i studjował te dzieła z zapałem, ale im bardziej się w studja zagłębiał, tem bardziej się rozczarowywał. Odpowiedź na to tak proste pytanie, jaka się znalazła w książkach, polegała na nader bystrych wywodach, czy człowiek rozporządza siłą woli, czy też nie; czy na podstawie wymiarów czaszki i tym podobnych okoliczności można kogoś uważać za naturę skłonną do zbrodni, czy też nie; jaką rolę odgrywa przy popełnionych zbrodniach dziedziczność; na czem polega zwyrodnienie; co należy rozumieć przez pojęcie społeczeństwo; jakie obowiązki ma społeczeństwo, i t. d., i t. d.

Te wywody przypomniały Niechludowowi odpowiedź, jaką otrzymał od małego chłopczyka, wracającego ze szkoły. Niechludow zapytał malca, czy się już nauczył sylabizowania.

— Pewnie, żem się już nauczył — brzmiała szybka odpowiedź. — A więc przesylabizuj mi słowo „łapa"! — Co za łapa — czy może psia? — odrzekł malec z chytrym wyrazem twarzy. Podobną odpowiedź w postaci różnych pytań otrzymał Niechludow także w naukowych dziełach na swe proste, zasadnicze pytanie.

XXIX.

Wymarsz partji aresztantów, do której należała także Masłowa, został ustanowiony na piąty lipca, i Niechludow poczynił wszelkie przygotowania, aby za nią tego samego dnia wyruszyć. W dzień przed jego odjazdem przyjechała jego siostra z mężem, aby jeszcze brata zobaczyć.

Siostra Niechludowa, Natalja Iwanowna Ragożynskaja, była o dziesięć lat od niego starsza, a on wyrósł po części pod jej opieką i wpływem. Już jako małego chłopca bardzo go kochała i od tego czasu było rodzeństwo zawsze bardzo dobrymi przyjaciołmi; w ten sposób ich wzajemny stosunek wyrodził się w stosunek dwu rówieśników i serdecznych przyjaciół i trwał aż do jej zamążpójścia, mimo, iż ona była dwudziestopięcioletnią damą, a on piętnastoletnim chłopcem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Po otwarciu kopert okazało się, że autorem pierwszej sztuki jest adwokat krajowy dr Sydon Friedberg, autor znanych sztuk p. t.: „Śpiący rycerze“ i „Chłopska polityka“. Druga nagrodzona sztuka p. t: „Dyletanci“, wyszła z pod pióra panny Zofji Wójcickiej, córki sekretarza teatru krakowskiego.

Na tem jednak rozdaniu nagród sztukom scenicznie z nadesłanych najlepszym, nie uważała komisja swego zadania za skończone. Po dyskusji postanowiła odszczególnić zaszczytnie przedewszystkiem dwie sztuki, a mianowicie: „Circe“, fantazję dramatyczną w 5 obrazach z prologiem i „Ocknienie“, dramat w 3 aktach. „Circe“ na konkursie ściśle literackim mogłaby się ubiegać stanowczo o nagrodę pierwszą, posiada bowiem pierwszorzędne piękności poetyckie. Komisja konkursu dramatycznego, rozpisanego przez Wydział krajowy, nie mogła wszakże zalecić tej fantazji do przedstawienia na scenie, a przeto i nagrody przyznać nie mogła. „Ocknienie“ jest to dramat wnikający głęboko w duszę polską. Pisany z ogromnem ciepłem, przenika siłą dramatyczną i szczerze odczutą miłością Ojczyzny, która nie zamyka wszakże autorowi oczu na wady charakteru polskiego. Forma zbyt jeszcze mało wyrobiona i pewne usterki w przeprowadzeniu akcji scenicznej, nie pozwoliły wszakże sędziom konkursowym przyznać utworowi temu pieniężnej nagrody.

Pozatem uchwaliła komisja wyróżnić te utwory ze wspólnie czytanych, które bądź zaletami literackiemi, bądź scenicznemi na to zasługują. Takich utworów znalazło się pięć, a mianowicie: „Pasierbica“, dramat w 3 aktach; „Pokrowscy“, sztuka w 4 aktach; „Krystynka“, obrazek z lat dawnych w 3 aktach; „Wśród swoich“, dramat ludowy w 4 aktach i „Branka“, dramat bohaterski z lat dawnych w 3 aktach.

Komisja uchwaliła otworzyć koperty z nazwiskami autorów sztuk tak zaszczytnie odznaczonych i wyróżnionych; przyczem okazało się, że autorem fantazji dramatycznej „Circe“ jest p. Stanisław Rossowski; autorem zaś dramatu p. t. „Ocknienie“ jest dr Kazimierz Rakowski.

Z utworów wyróżnionych, autorką „Krystynki“ jest pani Ludwika z Dobrzyńskich Rybicka; autorem dramatu ludowego p. t. „Wśród swoich“ jest p. Juliusz Piasecki; autorem „Branki“ jest pan Edward Grabowiecki; autorami „Pokrowskich“ są pp.: Michał Tarasiewicz, artysta dramatyczny z Krakowa i Mieczysławski (pseudonim). Autor wyróżnionej sztuki p. t. „Pasierbica“ nie nadesłał koperty za swojem nazwiskiem.

Wobec takiego wyniku, a w chęci poparcia twórczości dramatycznej, komisja konkursowa, ukończywszy swą pracę, uchwaliła przesławić Wydziałowi krajowemu życzenie, aby warunki konkursowe nie były zmienione i aby przyszły konkurs krajowy odbył się znowu za trzy lata na dotychczasowych podstawach.

PAULINA WOJNOWSKA.

W sobotę obchodzi nasz teatr rzadką i piękną uroczystość. Chluba naszej sceny, pani Paulina Wojnowska, święci trzydziestolecie swej pracy scenicznej. Czem jest Wojnowska dla krakowskiego teatru, tego chyba nie potrzeba przypominać. Jesteśmy pewni, że teatr w sobotę nie pomieści wszystkich, którzy przybędą spełnić akt uznania i wdzięczności za te niezliczone rozkoszne teatralne wieczory, które wielkiemu talentowi tej prawdziwie wyjątkowej artystki zawdzięczamy.

W wigilję jubileuszowej uroczystości, nie od rzeczy będzie przypomnieć to, co dziesięć lat temu, poczytny wówczas w Krakowie krytyk teatralny p. Adam Dobrowolski, pisał o pani Wojnowskiej z okazji dwudziestej rocznicy jej tak obfitej w skutki i tak pełnej zamiłowania pracy scenicznej:

Żywioł komiczny odgrywa w komedji rolę wagi niepośledniej, rzuca bowiem z głębi jasne światło na plan pierwszy utworu, nastrajając sytuację na ton majorowy. Z drugiej strony materjał ten dla aktora daje niewyczerpane źródło pełnej dowcipu interpretacji. Zewnętrzne formy, ruchy, maska twarzy, dykcja — słowem wszystkie środki techniczne można w tym kierunku rozwinąć.

Potrzeba mieć jednak wielkie poczucie miary, aby nie wpaść w karykaturę i niezwykle wielki zapas pomysłowości w tworzeniu typów, aby nie być monotonnym. Talent charakterystycznego artysty musi w sobie zawierać zasadniczą barwę jakąś, która by czemś odrębnem zabarwiła grę całą. Może to być dobroduszność, albo ironja, oschłość, szczerość, czy mazgajowatość. Służy to za podstawę, na której artysta charakterystyczny zawsze potrafi wymodelować typ o wybitnej i dzielnej charakterystyce.

Ileż podobnych typów w ciągu dwudziestoletniej (dziś trzydziestoletniej) karjery scenicznej stworzyła artystka naszego teatru, p. Paulina Wojnowska! Typy cudzoziemskie i swojskie w charakterystyce artystki świetne dawały wzory. Taka Łechcińska w „Rozbitkach“, albo Żegocina w „Damazym“, są niezapomniane. Ileż śmiechu szczerego spłynęło ze sceny, dzięki jej talentowi, na salę teatralną..

I doszło do tego, że kiedy „Wojnosia“ z za kulis się pokaże, ręce widzów składają się do oklasku, a z piersi wybiega głośny śmiech homeryczny.. Kiedy przebiegam myślą role artystek charakterystycznych w Polsce, które miałem sposobność widzieć na scenie, śmiało powiedzieć mogę, że do tej perfekcji, co p. Wojnowska, żadna się z nich nie wzniosła. Bo też żadna nie posiada tyle co ona, specjalnych zdolności, żadna nie ma tyle w sposobie interpretowania prawdy, żadna także, jak przypuszczam, nie włożyła w rozwój talentu tyle, co p. Wojnowska, pracy.

Jako córka niezamożnego emigranta, urodzona we Lwowie, gotowała się panna Paulina do życia, według przyjętych norm wychowania. I w jej życiu, jak w wielu innych, przypadek zadecydował o przyszłości. W trzynastym roku podczas jakichś gier towarzyskich, Paulinka deklamowała „Odę do młodości“. Los chciał, że deklamacji słuchał Wincenty Pol, który o dziewczynce tak się wyraził: „Powinna poświęcić się sztuce dramatycznej, zdaje się, że będzie miała talent na scenę.“ Paulinka zaczęła marzyć o karjerze artystycznej, o bohaterskich rolach i aby urzeczywistnić zamiary, w roku 1869 wstąpiła do teatru lwowskiego pod dyrekcję Miłaszewskiego i tu zadebiutowała w operetce, jako chórzystka. Później grywała chłopców, subretki i paziów, zanim przypadek znowu nie otworzył przed nią innej drogi.

Bawił we Lwowie na gościnnych występach Królikowski. Dawano „Makbeta“.

Zabrakło na razie jednej z Czarownic; reżyser kazał p. Wojnowskiej w tym charakterze wystąpić. Można sobie wyobrazić rozpacz młodej dziewczyny, która z nieba strącona została na ziemię, gdy przed nią zarysowała się perspektywa wcielenia się w rażącą przez swoją ohydę czarownicę... A jednak... Królikowski, usłyszawszy p. Wojnowską, grającą na próbie, rzekł: „Ta młoda dziewczyna ma zdolności do ról charakterystycznych“. Wielki artysta odgadł istotę jej talentu. Odtąd p. Wojnowska poszła drogą, która ją doprowadziła do zasłużonej w tym kierunku sławy.

W 1872 r. p. Wojnowska przyjeżdża do Krakowa. Pod dyrekcją Koźmiana przechodzi szkołę, wyrabia się wkrótce, nabiera rutyny, wreszcie zdobywa głośne imię pomiędzy artystkami, po śmierci zaś Ekierowej obejmuje długi bardzo szereg znakomicie zarysowanych i opracowanych ról, którymi dotąd budzi wielkie zainteresowanie się publiczności i sympatję powszechną. W zakresie swoim nie posiada obecnie p. Wojnowska żadnej na scenach polskich rywalki i cieszy się godnie zdobytem, niewzruszonem uznaniem i trwałem powodzeniem.

Interpelacja posła Bojki w sprawie zamknięcia politechniki lwowskiej.

LWÓW 29 marca. (Tel. pryw.)

Interpelacja posła Bojki w sprawie zamknięcia politechniki lwowskiej brzmi jak następuje:

„Zamknięcie politechniki lwowskiej dokonane nieuzasadnioną uchwałą grona profesorskiego, a zamienione później przez ministerstwo wyznań i oświaty, w czasowe zawieszenie wykładów, wciąż jeszcze przejmuje najszersze sfery ludności troską o los tej jedynej w kraju naszym instytucji i o los młodzieży, która dała się unieść pierwszemu szlachetnemu porywowi oburzenia i zaprotestowała przeciw postępowaniu profesora, nadużywającego swego znaczenia w społeczeństwie, do celów partyjnych.

„Cała ta sprawa, już od samego początku na zupełnie błędną drogę skierowana, tem większe wzbudza obawy, ile, że nie pozwolono nawet młodzieży na odbycie jawnego wiecu akademickiego, gdzieby ona zastanowić się mogła nad sposobem dalszego postępowania i powziąć uchwały, któreby prawnie obowiązywały wszystkich techników. Tymczasem, zamiast takiego pozwolenia na wiec, domaga się JE. namiestnik, na którego prawem kaduka przeszła dziś cała władza nad politechniką, od młodzieży, by zaręczyła za spokój, a wtedy dopiero wykłady nanowo otwarte zostaną. Poufne jednak zgromadzenie młodzieży, wychodząc z słusznej zasady, że nie może ręczyć za wszystkich swoich kolegów i imieniem wszystkich dawać jakiekolwiek zapewnienia, skonstatowało panujący już oddawna spokój na politechnice, który i nadal prawdopodobnie zakłócony nie będzie i na tej podstawie prosiło o polecenie rozpoczęcia wykładów.

Dotychczas nie ma ostatecznej decyzji w tej sprawie, a pomimo tego, że tak w interesie samej władzy, której powaga wobec niezdecydowanego jej i niejasnego stanowiska w całej tej sprawie mocno nadwerężoną została, jakoteż i młodzieży, dla której każdy dzień, zwłaszcza wobec kończącego się semestru wielkie przynosi szkody — leży jak najspieszniejsze jej załatwienie.

Równocześnie jednak wobec tej chwiejności zapatrywań, komu właściwie przysługuje jurysdykcja nad politechniką, przypomnieć się godzi, że podczas gdy wszystkie inne sejmy krajów koronych sprawę ustawodawstwa politechnicznego, przelały na Radę państwa, jeden tylko jedyny sejm galicyjski nie wyrzekł się swego prawa i w roku 1894 w lutym, uchwalił statut organizacyjny lwowskiej politechniki, który w czerwcu tegoż roku uzyskał sankcję cesarską.

Z tego wynika, że i Sejm galicyjski w sprawie tej może i powinien zabrać głos i domagać się jak najszybszego i dla młodzieży najpomyślniejszego załatwienia sprawy i powrotu do normalnych stosunków.

„Zważywszy więc wszystkie powyż naprowadzone okoliczności, zważywszy nadto, że wobec przelania władzy nad politechniką przez wys. ministerstwo wyznań i oświaty, w ręce wys. namiestnictwa tem bardziej ingerencja Sejmu w tej sprawie jest uzasadniona, zapytują interpelanci JE. pana marszałka krajowego, co zamierza uczynić, aby wykłady na technice jak najprędzej mogły być rozpoczęte i aby normalne stosunki na politechnice znowu zapanować mogły. Wreszcie zapytują podpisani, czy i co uczynił JE pan marszałek, ażeby prawo Sejmu galicyjskiego do lwowskiej politechniki należycie zamanifestować?“

Z placu boju.

LONDYN 29 marca (T. B. K.). Biuro Reutera donosi z Jokohama z 28 b. m.: Japońska prasa podaje wieść, że Rosja zamierza zająć wyspy Deer w pobliżu Korei.

Biuro Reutera donosi z Pretorji z 23 b. m.: Depesza „Natal Front“ podaje wiadomość, że burzenie kopalń węgla, które mogłyby być pomocą Anglikom, trwa dalej. Wszystkie trzy szyby kopalni Dundeer wysadzono w powietrze, a maszyny zniszczono. Przygotowania do zburzenia reszty kopalń już ukończono.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie